

## Coś się kończy, coś się zaczyna?

### Polskie społeczeństwo w świecie globalnym

omówienie spotkania

Punktem wyjścia debaty była niedawno wydana książka **Mirosławy Marody** *Jednostka po nowoczesności* poświęcona przemianom zachodzącym w strukturze społeczeństwa i pozycji jednostki w jej ramach. Jak mówił **Aleksander Smolar**, rozpoczynając dyskusję, celem spotkania było powiązanie przedstawionej w książce globalnej perspektywy z polskimi realiami.

Jako pierwsza głos zabrała sama autorka. Próbując odpowiedzieć na pierwszą część pytania zawartego w tytule debaty – *Coś się kończy?* – Mirosława Marody zaznaczyła, że polskie społeczeństwo jest „kształtowane przez takie same procesy, jakie obserwujemy w innych wysoko rozwiniętych krajach zachodnich”. Choć odznaczają się one pewnym lokalnym kolorytem, to jednak nie zmienia on istoty tych procesów, a mianowicie „postępującego rozpadu wszystkich tych struktur, które zostały wytworzone przez nowoczesność i które przez ostatnich kilkaset lat kształtowały zachowania jednostkowe”. Mirosława Marody wymieniła w tym kontekście podstawowe instytucje, takie jak praca, państwo i rodzina. Autorka zaznaczyła przy tym, że nie ma na myśli ich całkowitego zaniku, lecz utratę funkcji, które zostały ukształtowane w okresie nowoczesności, oraz miejsca, jakie zajmowały w życiu społeczeństw nowoczesnych. Przemiany te zachodzą przede wszystkim na skutek rozwoju struktur alternatywnych – jak choćby w przypadku państwa globalnych korporacji i instytucji regulacyjnych.

Przekształceniom ulegają również główne wymiary zróżnicowania społecznego. „Tożsamość jednostek przestaje być określana przez zobiektywizowane role, jakie odgrywamy w społecznym podziale pracy, a zaczyna być kształtowana przez udział w różnego typu praktykach społecznych, skupiających ludzi wokół podzielanych znaczeń. Znaczeń, które mają nadawać sens całości ludzkiego życia i scalać tę płynną rzeczywistość, w jakiej się obracamy”. Rzeczywistość ta nie jest już oczywista, zaczyna brakować jednoznacznych uzasadnień dla podejmowanych przez jednostki działań. Zostają one zmuszone do poszukiwania ich na własną rękę.

Według Marody istnieją obecnie trzy główne wartości, wokół których skupiają się całościowe porządki aksjologiczne pomagające jednostkom nadać ich działaniom sens.

Pierwszą z tych wartości jest – osiąganą przez konkurencję – sukces ekonomiczny. Reguł konkurencji we wszystkich dziedzinach życia dostarcza wyidealizowany model wolnego rynku. Działanie tego

modelu powoduje zwiększające się podporządkowanie działań aktorów społecznych regułom ekonomicznym oraz zastępowanie normatywnych uzasadnień działania, jakich dostarczał niegdyś etos protestancki, zasadą skuteczności.

Drugi rodzaj aksjologicznego porządku budowany jest wokół wartości wspólnoty. Granice wspólnot wyznaczone są przez najbardziej podstawowe tożsamości społeczne – etniczne, religijne, terytorialne czy narodowe. W ramach tego porządku szczególną wagę przywiązuje się do ochrony tradycyjnie pojmowanej rodziny jako inkubatora wspólnotowych więzi i wartości. Normatywnych uzasadnień działania dostarcza zaś konieczność obrony wspólnoty przed niejasno definiowanymi „obcymi”.

Podstawę dla trzeciego rodzaju aksjologicznego porządku stanowi wartość „bycia sobą”, a więc „możliwości prowadzenia życia zgodnego z własnymi inklinacjami i sposobnościami, jakie stwarza zmieniająca się rzeczywistość”. W tym wypadku normatywnych uzasadnień dostarcza idea samorealizacji i rozwoju. Podstawową zasadą regulującą relacje z innymi jednostkami jest uznanie ich prawa do wybierania innych od naszych sposobów życia dopóty, dopóki nie kolidują one nadmiernie z naszymi.

Jak przyznała sama Mirosława Marody, „nie miała odwagi” odpowiedzieć na pytanie: Co się zaczyna?. Wspomniała jednak o tym, że pewne jest rozpoczynanie się długiego, mogącego trwać dziesiątki lat, procesu poszukiwania nowych form organizacji społecznej. Każdy z porządków aksjologicznych zorganizowanych wokół wymienionych wcześniej wartości ma szansę „zwyciężyć” i narzucić swoje reguły na dłuższy okres. Obecnie znajdujemy się w momencie przejściowym między nowoczesnymi a ponowoczesnymi formami organizacji społeczeństwa. Tego typu okres miał już raz miejsce w momencie transformacji społeczeństw tradycyjnych w nowoczesne. Jak powiedziała prof. Marody, jedyna różnica w stosunku do wcześniejszych okresów polega na tym, że obecnie zdajemy sobie sprawę z faktu następowania tego przejścia. Ta świadomość może pozwalać nam (niekoniecznie skutecznie) podejmować próby wywierania wpływu na procesy transformacyjne.

Zgadając się z Mirosławą Marody, **Edwin Bendyk** przywołał kwestię rozpoczynającej się kampanii prezydenckiej i wysuniętych przez partie polityczne kandydatur. Jak stwierdził, „problem z [nimi] jest oznaką, że coś się skończyło. Liderzy wszystkich znaczących ugrupowań politycznych mają świadomość, że oni są już całkowicie odklejeni od tego świata, który się staje, i że nie mają szans reprezentować cokolwiek, w związku z czym próbują odpowiedzieć, wystawiając jakieś nowe twarze. Jest to próba rozpaczliwa, która musi się skończyć katastrofą dla tych wszystkich ugrupowań, niezależnie od wyniku, jaki osiągną wystawieni przez nie kandydaci”.

Według Bendyka sytuacja ta jest oznaką czegoś więcej niż tylko zmiany generacyjnej. Jak mówił, na pęknięcie społeczeństwa wzdłuż osi demograficznej nakłada się również w dużej mierze pęknięcie wzdłuż osi strukturalnej – starcie starego świata z tym, który dopiero się kształtuje. Dowodów na to dostarczyły według niego protesty przeciwko ACTA z 2012 roku, które ukazały kształtowanie się nowej formy podmiotowości. Omawiając ją, Bendyk przywołał koncepcję kanadyjskiego socjologa Barry’ego Wellmana mówiącą o powstaniu „usieciowionego indywidualizmu”. Zakłada ona, że jednostki, pomimo pewnej dozy indywidualizmu, nadal koordynują swoje – tak indywidualne, jak i zbiorowe – działania poprzez informacje i akty komunikacyjne.

Nowa, sieciowa struktura społeczeństwa, dzięki możliwościom dawanym jednostkom, „wysysa moc z instytucji nowoczesnych” i przekształca je w – jak pisał Ulrich Beck – „instytucje-zombie”, istniejące jedynie w teorii. Usieciowieni indywidualiści „nabierają mocy samoorganizacji i zaopatrywania swoich potrzeb poza istniejącym łańcem instytucjonalnym”. W takiej sytuacji dynamika sieci zaczyna determinować strukturę działania jednostkowego i społecznego. Stanowi to poważne wyzwanie, ponieważ sposób funkcjonowania społeczeństwa opartego na strukturze sieciowej znacząco różni się od sposobu funkcjonowania społeczeństwa hierarchicznego. Przede wszystkim „nie ma [w nim] normy wynikającej z tego, że jest jakieś pożądane zachowanie, które może zostać wywiedzione ze średnich rozkładów zachowań społecznych”. Istnieją za to pewne praktyki dominujące, stanowiące „superwęzły” w ramach sieci, oraz „długi ogon” rozmaitych innych praktyk.

Taki rozkład widać choćby w kulturze czy gospodarce. W kulturze dominują praktyki, które są zakorzenione w popkulturze i mają pozór zjawisk masowych. W gospodarce natomiast dominacja jest udziałem największych globalnych graczy, takich jak Google, Amazon czy Facebook, za którymi ciągnie się „długi ogon różnych prób bycia w świecie gospodarczym, raczej mniej udanych niż udanych”.

Według Edwina Bendyka jedynym sposobem na powstrzymanie procesów towarzyszących przechodzeniu do społeczeństwa ponowoczesnego byłoby zbudowanie instytucji politycznych mogących się im przeciwstawić. Działanie takie zaś mogłoby być realizowane jedynie w ramach trzeciego z przywoływanych porządków aksjologicznych – opartego na wartości „bycia sobą” jako najbardziej skierowanej w przyszłość.

Z tezą o przechodzeniu społeczeństw ze struktur hierarchicznych do sieciowych nie zgodził się **Henryk Domański**. Jak stwierdził, struktury społeczne nie mogą się rozpaść z samej definicji, ponieważ skutkowałoby to rozpadem całego społeczeństwa. Jeśli zaś „założymy, że struktura wyznacza nasze zachowania i decyduje o tym, jak funkcjonują nasze społeczeństwa”, to niejasne staje się dla niego samo pojęcie sieci.

Jak zauważył prof. Domański, istotą społeczeństwa jest przynależność do pewnych kategorii społecznych, a one się utrzymują. Na potwierdzenie tej tezy przywołał wyniki prowadzonego od 2002 roku Europejskiego Sondażu Społecznego. Wskazują one według niego na istnienie w Europie stabilnej struktury klasowej, na szczycie której lokują się kierownicy, specjaliści i inteligencja, a na dole rolnicy i robotnicy. Różnice między tymi klasami łatwo zauważyć na podstawie statystyk dotyczących partycypacji w wyborach.

Henryk Domański odniósł się również do teorii sugerujących zastępowanie klas społecznych przez style życia w realizowaniu stratyfikacji społecznej. Jak stwierdził, nic nie wskazuje na to, by taki proces miał miejsce. Podobnie jest w przypadku koncepcji zakładających odrywanie się stylu życia od pozycji społecznej – wbrew wielu teoriom Domański sądzi, że nadal są one od siebie zależne.

Stabilność struktury społecznej nie oznacza niezmienności społeczeństw. Zmiany te nie są jednak rewolucyjne; „nie ma żadnego wielkiego przeskoku między społeczeństwem nowoczesnym a ponowoczesnym”. Można mówić o przejściu, ale jako o procesie dostosowywania się do zmieniających się okoliczności, a nie zasadniczym zwrocie.

Nieco inną opinię wyraził **Maciej Gdula**. Według niego pewne instytucje w ramach społeczeństwa przechodzą gigantyczne wręcz zmiany, które faktycznie powodują przejście od instytucji nowoczesnych do ponowoczesnych. Tak dzieje się choćby z instytucjami edukacyjnymi.

Zwrócił on również uwagę na kwestię jednostkowości. Myślenie o sobie jako o autonomicznej jednostce, uprawnionej do dokonywania wyborów, nie było oczywistością historyczną – podkreślił. To, że myślimy o sobie jako o jednostkach, wiąże się z kształtem instytucji, w których żyjemy. Nie wszyscy jednak, jak wspomniał, mogą cieszyć się z możliwości bycia jednostkami – niektórzy nie są do tej „wspólnoty jednostek” dopuszczani. Sam indywidualizm zaś niekoniecznie musi służyć liberalizmowi pojmowanemu jako budowanie społeczeństwa otwartego, funkcjonującego według demokratycznych standardów. Wręcz przeciwnie, liberalny model społeczeństwa znajduje się w kryzysie. W tej sytuacji, według Gduli, „musimy poszukiwać tych form współżycia, które nie dokonują apoteozy wyboru i autentycznej jednostkowości. Takich, które nie są oparte o kontrakt, bo jest on czymś, co sprawia, że nie jesteśmy w stanie do końca się zaangażować, związać się ze sobą”.

**Krystyna Skarżyńska** wypowiadała się w tonie podobnym do Henryka Domańskiego. Zgodziła się z jego stwierdzeniem, że struktury w ramach społeczeństwa zmieniają się, ale trudno mówić o ich rozpadzie. W swoich działaniach ludzie nawiązują do starych, nowoczesnych struktur – choćby do rodziny, która, pomimo wszystkich przemian, jakie przeszła, nadal stanowi ważny punkt odniesienia. Podobnie jest w przypadku instytucji państwa. Jak powiedziała Skarżyńska: „poza [Leszkiem] Balcerowiczem już chyba nikt nie mówi, że im mniej państwa, tym lepiej”. Wbrew zatem temu, co twierdzi prof. Marody, następuje powrót do nowoczesnej w swojej istocie instytucji. Na skutek przemian więzi społecznej może ona jednak być pojmowana inaczej niż w przeszłości.

W ponowoczesnym świecie nic nie jest stałe. Z tego powodu zanika poczucie bezpieczeństwa. W sytuacji dużej płynności struktur ważną rolę zaczyna odgrywać proces dangeryzacji, sprawiający, że „ludzie koncentrują się nie tyle na osiągnięciu pewnych stanów rzeczy, ile na niedopuszczeniu do pewnych stanów rzeczy”. Wpisuje się to w szerszą zasadę, według której w sytuacjach zagrożenia więź społeczna jest tworzona raczej przeciwko czemuś niż za czymś.

**Szymon Wróbel** zwrócił uwagę na opisywaną przez Mirosławę Marody „nową taśmę montażową” jednostek. W sytuacji ogromnej złożoności i skomplikowania świata społecznego, z jaką mamy do czynienia, jednostki „są wytwarzane – nie jest tak, że my tworzymy swoją jednostkowość [...], ale jesteśmy montowani przy pewnym stole montażowym z pewnych elementów zastanych”. Cała rzekoma oryginalność jednostek jest tak naprawdę wymyślana przez różnorodnych specjalistów od marketingu.

Wróbel zastanawiał się też nad tym, w jaki sposób trzy wymienione przez prof. Marody porządki aksjologiczne (zgrupowane wokół wartości ekonomicznego sukcesu, wspólnoty i bycia sobą) mogą współistnieć. Zasugerował, że być może tym, czego potrzeba do ich podtrzymywania, są instytucje świata nowoczesnego, niezależnie od ich faktycznej śmierci. Według Wróbla mogą one służyć również do wytwarzania iluzji bezpieczeństwa czy sprawiedliwej konkurencji w ramach społeczeństwa.

Aleksander Smolar zauważył, że wprowadzanie radykalnych opisów obecnego okresu może okazać się niewskazane. Być może bowiem absolutyzujemy pewien okres przejściowy, którego wynikiem nie musi stać się nowa forma społeczeństwa, a jedynie modyfikacja obecnego. Smolar przyznał, że niewątpliwie mamy do czynienia z kryzysem społeczeństwa, związanym z kryzysem instytucji państwa. Jak stwierdził, widać to nawet w sferze identyfikacji – ludzie w mniejszym stopniu niż kiedyś utożsamiają się z państwem narodowym. Przechodzimy też rewolucję, jeśli chodzi o stosunki międzynarodowe – „mamy do czynienia z entropią sytuacji”. Wiąże się to z zanikaniem klasy średniej, co wynika z przemieszczenia miejsc pracy z Zachodu do Azji.

Podsumowując debatę, Mirosława Marody odniosła się do wypowiedzi prof. **Barbary Szackiej**, która zabrała głos z widowni. Zgodziła się z nią co do braku języka, którym można by opisywać pewne procesy – jako przykład podała prekariat, niemieszczący się w ramach tradycyjnego schematu klasowego.

Odnosząc się do przywołanej przez Henryka Domańskiego teorii Webera o różnych rodzajach podziału w ramach społeczeństwa (opartego o klasy, stany i partie), Marody dopuściła możliwość strukturyzowania społeczeństwa wedle innej zasady – zamiast dominacji ekonomicznej, struktura mogłaby być fundowana na odmiennych poglądach. Jak wspomniała, „pewne symptomy tego widać na przykład, kiedy się bada komunikację w Internecie. Przestaliśmy się komunikować między poglądami, komunikujemy się wyłącznie do wewnątrz”.

Ludzie odnoszą się do instytucji świata nowoczesnego, takich jak państwo czy rodzina, szukając w nich rozwiązania ponowoczesnych problemów. Uznają rodzinę za najważniejszą wartość, ponieważ to z nią mają największe kłopoty, i nie mogą wyobrazić sobie niczego, co by im ją zastąpiło.

„W naszych codziennych działaniach nie ma niczego, co by je usensowniało samo z siebie” – stwierdziła prof. Marody. Jednostki są rozdarte między trzema fundamentalnymi dylematami. Po pierwsze, między byciem sobą a byciem kimś. Po drugie, między tęsknotą za wspólnotą a strachem przed zależnością. Po trzecie zaś, między wolnością a uporządkowaniem – w sytuacji płynności i różnorodności dostępnych wyborów pojawia się tęsknota do jednolitej, aksjomatycznej wersji rzeczywistości. „Typowa współczesna jednostka chciałaby osiągnąć sukces ekonomiczny, należeć do wspólnoty, która ją przytuli i ukoi, oraz być sobą”. Tych porządków nie da się jednak realizować równocześnie. Porządek nastawiony na sukces ekonomiczny jest w tej chwili porządkiem dominującym.

Zgadając się w tej kwestii z Edwinem Bendykiem, Mirosława Marody opowiedziała się za próbami zbudowania nowego porządku ponowoczesności wokół idei bycia sobą. Pomimo braku szerszej wizji społeczeństwa, która mogłaby stać się drogowskazem, idea ta wydaje się obiecująca, ponieważ podstawą powoływania się na nią jest szacunek dla innego człowieka. Jak jednak stwierdziła Marody, nie jest to problem większości osób uczestniczących w debacie – budowa tego porządku będzie „naprawdę długo trwała”.

*Ryszard Łuczyn*